

MAURYCY GOTTLIEB

urodzony w Drohobyczu dnia 29. Lutego 1856.

zmarł w Krakowie dnia 17. lipca 1879.

Wspomnienie żałobne

wynurzył

w Demu modlitwy izraelskim

dnia 27. Lipca 1879.

Prof. Dr. Józef Oettinger.

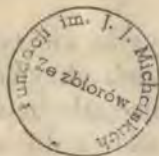
~~~~~  
Dochód przeznaczony na nagrobek dla zmarłego

Nakładem komitetu nagrobkowego.

W drukarni Fischera i Weindlinga w Krakowie.

1879.





## Szanowni słuchacze !

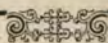
Sród pasma dni i zajęć powszednich zdarzają się wypadki smutne, przerażające, które jak grom nagle z nieba spadły wstrząsają i poruszają wskrós umysły a pozostawiają wrażenie długie i głębokie. Pod wpływem podobnego ciosu, którego skutki drgają jeszcze żywo w naszych nerwach, zebraliśmy się tu Sz. słuchacze, aby dać wyraz uroczysty nieutulonemu żalowi po bolesnej i niepowetowanej stracie, aby ściśniętemu sercu ulżyć oznaką miłości i uszanowania dla młodzieńca z piętnem namaszczenia na czole, wydartego nam w chwili, gdy najpiękniejsze, nie już obiecwał, lecz spełniać zaczął nadzieje; aby wreszcie tu w domu Bożym stwierdzić i ustalić szczerę postanowienie korzystania z rzuconych i zasianych ziarn zbawiennych, iżby nie zmarniały, lecz pielęgnowane troskliwie wydały owoc błogi i obfity.

Jakże nie zapłakać rzewnie nad świeżą mogiłą **Maurycyego Gottlieba**, co jak kwiatek świeży perłacy rosa legł ścięty kosa nieubłaganej śmierci wtedy, gdy bujnie rozkwitał, gdy czarował barwami a upajał wonią? Jakże nie płakać młodego orłęcia, co rwało się do lotu i skrzydłem gieniuszu zaszumiło? jakże nie płakać tej różanej zorzy, co nam zwiastowała dzień jasny, promienny, oblany potokami światła, mieniący barwami i cudami, mający się roić i tętnić ruchem i życiem? Jakże go płakać nie mamy my jego spółplemienicy, gdy go żałuje kraj cały a nawet i obcy rozkoszujący się jego utworami? gdy na grobie jego gieniusz sztuki pochylił pochodnię i gorzkie łyżę roni?

Wszakże liczyliśmy go do drogich skarbów naszych wszyscy i ci także, co jak ja, nie znaliśmy go ani z oblicza, ani z jego przymiotów osobistych lub towarzyskich, ale znaliśmy go wszyscy z imienia przynoszącego chlubę krajowi a wzniecającego szacunek u postronnych.

Wspominać też ani będę, ani mogę o tych jego zaletach, które czyniły go drogim sercu rodziny, ani o tych, któremi sobie zaskarbił szczerę przywiązanie mistrzów i towarzyszy, ani o licznych zapewne rysach tej gorącej, tkliwej duszy rwącej się z zapalem do wszystkiego co szlachetne, piękne i wzniosłe. O tych ciekawych szczegółach poda zapewne wiadomość drugi jakiś zbliżony do niego bardziej i stanowiskiem i powołaniem. Pragnę jedynie dotknąć ogólnego znaczenia, jakie ta jutrzenna gwiazda miała dla kraju a w szczególności dla jego spółplemieńców, dla Izraelitów.

INSTYTUT  
DADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
02-03 Warszawa, ul. Nowy Świat 7  
Tel. 25-69-63



Mają to do siebie powołani wybrańcy, że nie tylko żywym przykładem budują, przyciągają, ale i żaloba nawet, którą nas ich strata okrywa, podnosi i uzacnia. Samo rozpamiętywanie wielkiego bólu przywołując na pamięć szlachetne rysy i świetne zasługi, jak z jednej strony jątrzy świeżą ranę, tak z drugiej, wlewa do niej kroplę balsamu; taż sama łza rzewna, którą ból wyciska, koi go i nieco uśmierza.

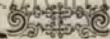
Zatopmy się więc w utrapieniu, szukając pociechy w jego nurtach, zmierzmy wielkość draty, przypatrzmy się raz jeszcze tej szlachetniej postaci i skrzepmy się jej uroczym obrazem.

Hasłem życia Maurycego była sztuka, jej ogień już podobno trzechletniemu chłopcu w roku zabłysnął, zagrzał jego piersi i płonął w niej czysty i gorący aż do tchu ostatniego.

Sztuka! uroczy to wyraz! mieści się w nim kwiat uzacnienia ludzkiego i społecznego. Wyzyna ta dostępna jedynie namaszczonej od przyrody wybrańcom, jest to świetlana dziedzinia zachwycających ideałów.

Zaprawdę! godną uznania jest każda uczciwa praca zawodowa, szanować winniśmy rolnika, rzemieślnika i wyrobnika nawet, którzy nam pierwsze i konieczne zaspokajają potrzeby, odmówić też nie możemy społecznemu tym, co w pocie czoła ciężko na kawałek chleba dla siebie i rodziny zarabiają: ale celem człowieka i społeczności nie jest trudyć i męczyć się nato jedynie, aby to gołe, mizerne życie utrzymać! pragniemy podnieść, uzacnić, upięknąć to życie; potrzeba mu pokarmu i napoju nie tylko fizycznego, ale i obroku duchowego dla wykształcenia rozumu, smaku i woli. Nikt się zapewne nie obejdzie bez chleba, bez wyciecia, bez jakiegoś przytulku; ale natchnąć, unieść, zachwyć się zdoła tylko umiętność i sztuka, których skrzydlate posłanniczki wieńczą gmach społeczny i rozlewają po nim jasne i ciepłe strugi czarującego światła. A błogie dary tych niebianek nie są zaiste małym zbytkiem. Bynajmniej! tęsknota za nimi, poczucie ich potrzeby jest tak głęboko w nas wszczepione, wryte, wrózione jak głód i pragnienie, żyć bez nich poludzką nie można, tylko od biedy chyba jak zwierzę bezrozumne. Bo ideał jest naszym nieodzownym żywiołem. Jak pszczoła zniewolona samą przyrodą misterną lepi budowę z kształtnych komór i znosi do nich miód z kwiatów zebrany, tak tkwi w nas nieprzeparty popęd tworzenia, przerabiania surowego materiału na plody sztuki, chwytania i wielania ideałów; całe życie nasze dzieje całe nie są czem innym jedno nieustanną gonitwą za coraz doskonalszymi utworami, polotem mniej lub więcej szczęśliwym ze szczebla na szczebel, z ideału do ideału, coraz wyżej i wyżej — w nieskończoność. Od kolebki do grobu droga ściele się ideałami, których blask nawet ciemną śmierci zasłonę przenika.

Że ten zmysł twórczy usiłujący wycisnąć piętno ludzkie na wszystkim, co go otacza i czego się dotknie jest nieodstępny znamię naszej istoty, na to dowodów nie potrzeba szukać daleko, napotykać je bowiem na każdym kroku, gdziekolwiek okiem rzucimy, świadczą o tym wszystkie nasze stosunki i urządzenia, zwyczaje i obyczaje; nie ma potrzeby choćby najprostszej i najlichszej, któraby nie doznawała tego przeobrażającego i uzacniającego wpływu, ulega mu codzienny nasz posiłek przechodząc kolejno z pod pługa, siewnika, młóca, przez młyny, piekarnie, rzeźnie, kuchnie a kończąc swe przeznaczenie na stołach nakrytych holenderską bielizną i wytwornymi zastawami z kryształów, srebra i sewskiej porcelany.





Tak się ma rzecz z odzieżą, mieszkaniem, i tak dalej aż do zdumiewających odkryć, zachwycających pieśni, czarujących obrazów i innych arcydzieł sztuki.

Prawda, że to technienie twórcze, jak wszystko co ludzkie ulega nieraz zbroceniu, przywienieniu i zgoła chorobowemu zwyrodnieniu, że przybiera nieraz kierunek przewrotny, zamiast unosić na wyżyny spycha w przepaści. Nie wszystkim dano budować z ciosów marmuru i granitu, nie każdy tworzy dzieła z litego złota, z lśniących szafirów, smaragdów i diamentów, nie jeden zaspokaja żądzę twórczą posługując się kruchą gliną a są i tacy, którzy w tym celu używają brudnego błota; nie ulega atoli wątpliwości, że nawet ci, co wrzekają, nie wierzą w ideały, co się ich wypierają, z nich urągają mimo woli i wiedzy nie mogą się odchylić od tego prądu przetwarzającego; tylko że mu się dają porwać w kierunku odwrotnym, nie dodatnim lecz ujemnym, niszczyć raczej niż budować, idealizują niechęć, ale nie w opak t. j. nie pięknie lecz szpetnie, nie uzacniają lecz upodlają.

Widzimy stąd że sztuka jest koniecznym objawem, nieodzowną potrzebą każdej zdrowej społeczności, gdzie kwitnie, tam w narodzie tętni życie, a więc chlubmy się, że żyjemy na ziemi, co wydała Matejkę, Siemiradzkiego, Brandta, Łuszczkiewicza, Kossaka, Lessera i wielu innych, chlubmy się tym bardziej, że pod ich okiem i opieką kształcił się nieodżałowany młodzieniec, że godnym był ich uczniem, że w tym samym spinał się wyżyny, że jakkolwiek niedobiegł świetnej mety, legł z chwałą jak szlachetny szermierz z tego wybrańców hufca.

Mamże uwydatnić jeszcze jego cechę plemienną, że był Izraelitą? Gdyby nasze stosunki społeczne i towarzyskie były już zupełnie zdrowe, wyrównane i wygładzone, gdyby rany zadane krajowi i jego szczególnym warstwom były zabliznione całkowicie; nie byłoby potrzeby wspominać o tém znamieniu, a jeżeli, to z mniejszym daleko naciskiem. Ale nie jest u nas jeszcze tak błogo, znajdujemy się dopiero w porze poczynającego wyzdrowienia, rany nie są jeszcze warte dopiero się podgajają, wśród tych stosunków pochodzenie izraelskie naszego młodego malarza ma wagę nie poślednią z dwójakiego względu.

Raz dlatego, iż oznacza pocieszający zwrot w kierunku żydowskiej ludności kraju, która zaczyna wychodzić nareszcie z opłakanej doli, w jaką ją wtrąciły wielowiekowe uprzedzenia, ucisk, przesławanie, pogarda i skutkiem ich będące, wyznajmy to sobie szczerze, zaniedbanie zewnętrzne, i wewnętrzne, fizyczne i umysłowe. Od chwili, gdy już nie ma potrzeby opędzania się na każdym kroku jakiejś dokuczliwości, gdy go krępować przestały tłumiące kady ruch i ledwo dyszeć mu dające pęta i okowy, potomek Izraela uzyskawszy złotą wolność, obdł w sobie znowu tłumione długo zdolności i szlachetne popędy. Zmarły Maurycy jest jednym z mnożących się z każdym dniem przykładów, że ten starożytny szczepek, który wydał niegdy wielbionych przez świat cały mistrzów, piewców i bohaterów, który w wiekach nawet woli i niedoli umiał się jeszcze do szczytnych wznosi celów, acz w tedy, jeśli śpiewał to tylko na smutną nutę, że ten mój szczepek szlachetny nie stracił swej sprężystej dzielności, że jak odwieczny cedr z Libanu odżywciami obdarzony sokami zakwitnie znów i błogo wyda owoce na chwałę swoją i kraju, w którym przesadzony przed wielu wiekami przez jego przyjął się, rozrósł i przyswoił i gdzie już będzie i zostanie swojskim na wieki.

Sztuka oczyści go i do dawnej przywróci świetności.

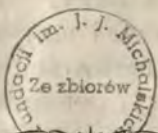
Drugie spostrzeżenie, jakie cecha plemienna naszego artysty nasuwa, jest ów pierwiastek semicki, który się w jego utworach przebija. Jak każda hojnie uposażona natura nie szukała środków z daleka, lecz brał je z bliska, jak je miał pod okiem i ręką. Któż znał lepiej właściwości, pragnienia i tęsknoty, bole i pociechy, nadzieje i obawy, enoty i przywary swoich spółplemienców? Kto lepiej nad niego mógł odczuć i zrozumieć ten niewymowny jęk boleści, jaki się z piersi wydiera w modlitwach tego długo dręzonego i poniewieranego ludu? Uszanował on szczerp swój, nie odwrócił się od niego, lecz go umiłował nie tylko sercem ale i pędzlem i cudnym otoczył go urokiem.

Jeszcze jedną winienem podnieść i wskazać zaletę będącą właśnie tylko należytem sumiennem spełnieniem świętego obowiązku względem ziemi, na której się urodził i wychował, gdzie pierwsze odbierał podniety i zachęty. Ślubował jej wierność i dochował jej aż do deski grobowej. Jakkolwiek kształcił się także w Wiedniu i w Mnichowie i pod pieknem niebem włoskiem w Rzymie, jakkolwiek nie zabrakło zapewne wabiącej pokusy, umiał się jej oprzeć, nie naśladował przykładu wielu miernostek, co wyleciawszy z gniazda rodzinnego, porzucają je, bo im się wydaje zbyt skromne, nie tak świetne i wygodne jak obce, nie wspominają o niem inaczej, tylko z lekceważeniem i aby je u obcych obryzgać i wyszydzać. **Mauryoy Gottlieb** wrócił do ojczyznej ziemi, na której pod kierunkiem kochanych i kochających go mistrzów rozwijał swój wielki talent w kraju i dla kraju a przez tenże dopiero dla całej powszechnej rodziny ludzkiej.

Poprzestaję na tych kilku ogólnych i krótkich rysach jak je nasunęła pierwsza pełna żalności chwila.

Przychodzi mi pożegnać cię już drogi Cieniu! pożegnać z bolem i tęsknotą niewysłowioną, pamięć o tobie nie uleci, przykład twój świecić będzie jako wzór godny naśladowania dla młodzieży, co w twoje wstępować będzie ślady, nie zaginą twe zasługi zwłaszcza, jeżeli da Bóg odradzać się i rozradzać będą w następnych pokoleniach.

Z westchnieniem głębokiem cisną się do ust słowa Jobowe: Pan dał, Pan wziął, niechaj imię Pańskie będzie błogosławione!



INSTYTUT  
BADAŃ LITERATYKI I Sztuki  
BIBLIOTEKA  
00-307 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-69-63







F

23.750